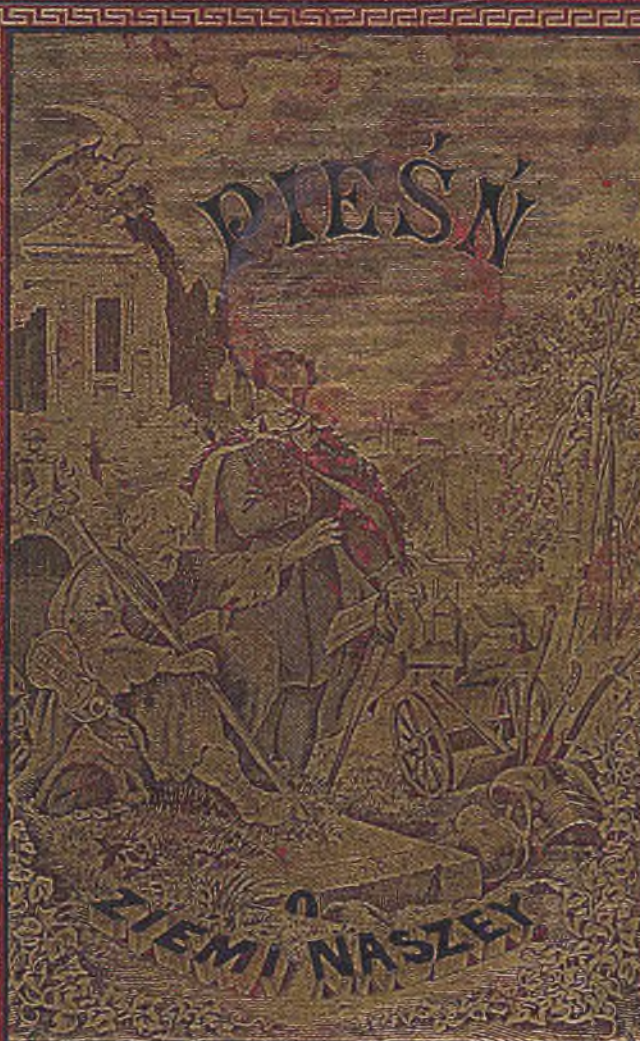


PIEŚN



ZIEMI NASZEJ

NAKLAD I WŁASNOŚĆ  
KSIĘGARNI  
J.K. ŻUBAŃSKIEGO & J. HEUMANN  
1898.



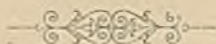






1020  
Państwowe Pedagogium i Muzeum Pedagogiczne  
w Katowicach

# PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ.



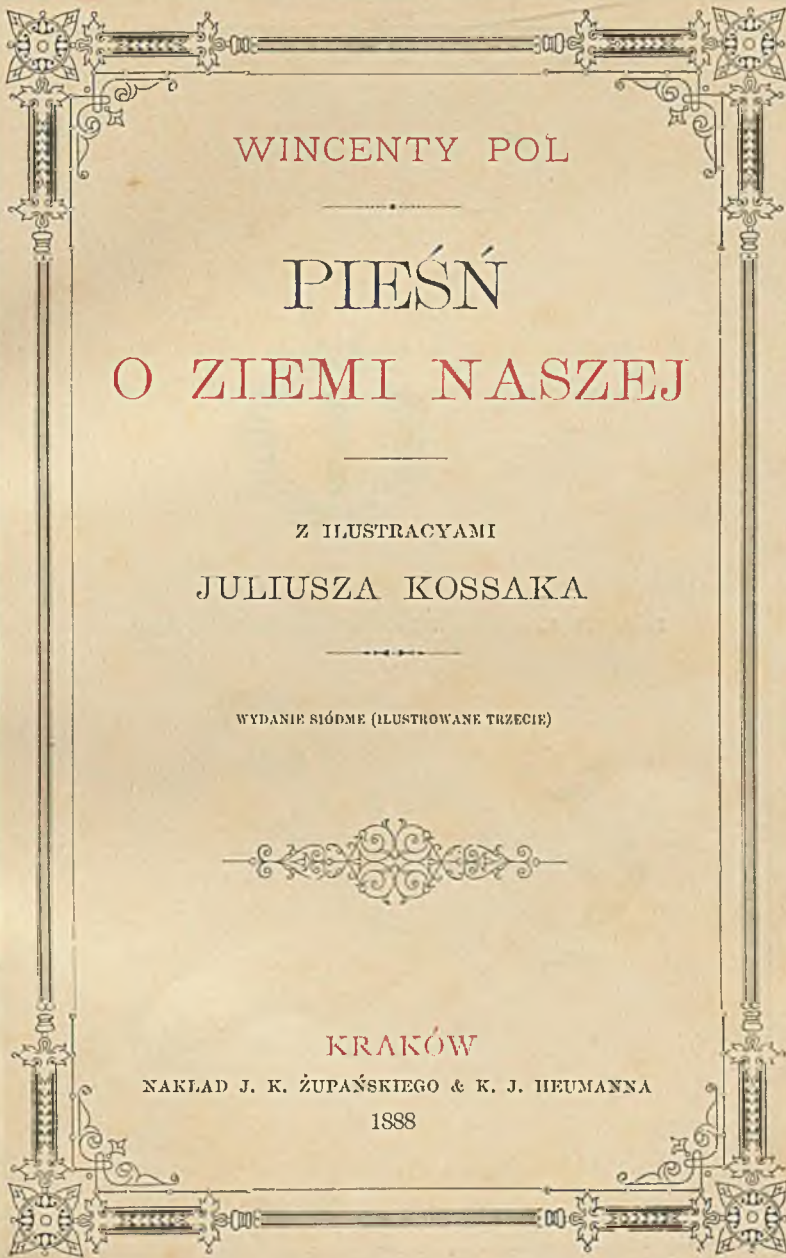


Na pamiatkę mojej chrestnej  
córce Dusi.

E. Thosmiskowa  
babica







WINCENTY POŁ

---

PIEŚŃ

O ZIEMI NASZEJ

---

Z ILUSTRACYAMI  
JULIUSZA KOSSAKA

---

WYDANIE SIÓDME (ILUSTROWANE TRZECIE)



KRAKÓW

NAKLAD J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA

1888





22. 10. 1-1

Druk Wł. L. Ancezyca i Sp., pod zarz. J. Gadowskiego.



544



SN 13798

Paść może i Naród Wielki, zniszczyć nie  
może, tylko nikczemny!...

*Stanisław Staszic.*









**C**oto tak się w głowie męci?  
Radbym duszę mą ocucił;  
Ach, i z serca, czy z pamięci  
Coś wysnował i zanucił  
Jakoś rzewnie, czy miłośnie,  
I wesoło, czy żałośnie,  
Coś o bracie, czy o bitwie,  
O Koronie, czy o Litwie?...

»— Gadu, gadu, stary dziadu!  
Pleć pleciugo, byle długo;  
Bajże baju, po zwyczaj  
O tym naszym polskim kraju!« —

W to mi grajcie, panie bracie!  
W to mi grajcie, miły swacie!



Tyle szczęścia, co człek prześni,  
Tyle życia, co jest w pieśni.

Długom błąkał się bez celu,  
I milczałem troską błądy,  
Jak grobowy gład Wawelu;  
Bo nie było z wami rady.

W waśni bracia się rozdarła,  
I jak wróg mi życie zbrzydło,  
Jak w więzieniu pieśń zamarła  
I sokole zwisło skrzydło...

Dziś — gdy jest znów śpiewać komu,  
Gdy was widzę znowu w zgodzie  
W Wielkopolskim starym domu,  
Znów wam brząknę: »Żyj narodzie!«







**A** czy znasz ty, bracie młody,  
Te pokrewne twoje rody?  
Tych Górali i Litwinów,  
I Żmudź świętą i Rusinów.

A czy znasz ty, bracie młody,  
Twoje ziemie, twoje wody?  
Z czego słyną, kędy giną,  
W jakim kraju i dunaju?

A czy znasz ty, bracie młody,  
Twojej ziemi bujne płody,  
Twe kurhany i mogiły,  
I twe dzieje, co się śćmiły?





A czy wiesz ty, co w nich leży?  
O, nie zawsze, o, nie wszędzie,  
Młody orle, tak ci będzie,  
Jako dzisiaj przy macierzy!

Trzeba będzie ważyć, służyć,  
Milczeć, cierpieć i wojować!  
I nie jedno miłe zburzyć,  
A inaczej odbudować...

Kto tam zgadnie, gdzie osiedzisz,  
Jaką wodą w świat popłyniesz,  
W której stronie walczyć będziesz,  
I od czyjej broni zginiesz?...

Wyleć ptakiem z tego gniazda,  
Miłać będzie taka jazda,  
Spojrzeć z góry na twe ziemie,  
I rodzime twoje plemię...







**T**am na północ! hen daleko!  
Szumią puszcze ponad rzeką,  
Tam świat inny, lud odmienny,  
Kraj zapadły, równy, senny,  
Często mszysty i piaszczysty.  
Puszcze czarne, zboża marne,  
Nieba bledsze trawy rzedsze,  
Rojsły grząskie, groble wąskie,  
Ryby, grzyby i wędliny;  
Lny dorodne, huk zwierzyny  
I kęs chleba w czoła pocie. —  
A na pański stół łakocie:  
Lipce stare, łosie chrapy  
I niedźwiedzie łapy.  
Puszcz i żubrów to kraina,  
A dziedzictwo Giedymina!





Ćmią się puszcze, mgła się zbiera,  
Po pasiekach kraj przeziera.  
Wół za rogi orze zgliszcze,  
W ostrym źwirze socha świszcze,  
A za drogą, gdzieś w postronne,  
Ciagną wózki jednokonne.  
Koń obłączny w wózkach małych,  
Lud w chodakach z łyka szytych,  
W chatach dymem ogorzałych,  
Dranicami płasko krytych.

Gdy na lud ten człek spoziera,  
To aż serce żal opłynie,  
I zapytać chęć go zbiera:  
Co ci to Litwinie? —  
Ale Litwin nie wygada!  
Bo w tej duszy hart nielada!  
Lud to cichy, rzewny, skryty,  
Jako mówią: kuty, bity.  
Kiedy szczery, jak wosk topnie;  
Ale gdy go kto zahaczy,  
To i w grobie nie przebaczy,  
I nakońcu swego dopnie! —

Choć kraj jego nie bogaty,  
Radzi sobie, bo oszczędny;

Nie marnuje grosz na szaty,  
Bo rozsądny i oględny.  
Nie zwykł on się kochać w krasie,  
Ale myśli o zapasie,  
I dobytek w dom gromadzi,  
I »o jutrze« wicznie radzi.



To też znajdziesz w każdej porze  
Wśród wszystkiego, jak w komorze:  
Czy w krajance, czy w gomółce,  
Jest w serniku ser na półce.  
Wiszą kumpie i wędliny,  
I półgęski i świniny;  
Obok w długich żerdziach ryby;  
Z siatki pachną leśne grzyby.  
A kwas czysty miasto wody;  
W lochu stoją białe miody,  
Wódki starki i nalewki  
I rok cały lód przeleży. —  
A już w świrnie wiszą wianki  
I rozliczne przyodziewki;  
Płótna cienkie, jasne tkanki  
I przybory do odzieży.  
W kuble stoi ów miód święty,  
A 'dokoła włók rozpięty...



Nucąc pieśni o Birucie,  
O Perkunie i Kiejstucie,  
Przy łuczywie u komina  
Przędzie miękki len drużyna;  
A w pobliżu dziatwy zdrowej  
Toczy kołem wąż domowy.  
Krosna stoją w małym oknie,  
I czolenko pływa w włóknie;  
Pieśni płyną, jak uroda,  
A wiek schodzi niby woda...

Niby w ciężkiem zadumaniu  
O przeszłości, czy kochaniu,  
Stoją niemo czarne puszcze;  
I rozlały się jeziora...  
A po toniach ryba pluszcze,  
A na niebie stoi góra:  
Puszcze płoną gdzieś zdaleka,  
I w zaścianku pies gdzieś szczeka,  
A za głosem z tokowiska,  
Czesze gęstwinią leśnik śmiały,  
Przez jelniki i zawały,  
Do rodziny i ogniska.

Stanął — słucha — tam dzik ryje,  
Uroczyskiem łoś pomyka,





Padło wietrząc wilk gdzieś wyje,  
A puszciami żubr poryka...

»Da! niech ryje, niechaj wyje,  
Niech pomyka, niech poryka:  
Na strzał padnie mi przed psami,  
Com dziś jeszcze nie zastrzelił,  
Byle tylko się barciami  
Niedźwiedź ze mną nie podzielił...«

Jak lud żyje pobożemu,  
Tak i szlachta z sobą wzajem  
Dawnym żyje obyczajem,  
Na zaściankach postaremu;  
Czas jej duszy nie wykrzywił,  
Nikt cię państwem nie oparzy,  
A gdy w Litwie pan się zdarzy,  
To pan sobie, jak Radziwiłł!

Bracia szlachta powietnicy,  
Leśnych włości współdziedzicy  
W niebielonych siedzą dworach;  
Tamto kolej do sąsiada,  
I z wielebnym ojcem rada:  
O sejmikach, o wyborach,

Jaka komu padnie gałka,  
Kogo wynieść na marszałka?

Wówczas zcicha to wybije,  
Co się w głębi serca kryje;  
A gdy w puszczy pociemnieje  
I miód stary pierś rozgrzeje:  
To przybędzie i czułości,  
Wówczas żywiej i myśl płonie,  
A więc radzą o koronie,  
O statucie i przyszłości;  
Lub pocieszenie drwią z Pińczuka,  
I z Żmudzina, jāk z nieuka.

Lud tam jeszcze nie zmieszany,  
Wszystko jeszcze jest gniazdowe;  
Jak te drogi powiatowe:  
Každy swój i każdy znany.

Więc też każdy wie, co niesie,  
A choć drugim nie pomiecie,  
Hardy strzelec w swoim lesie,  
A brat szlachcic w swym powiecie.  
I choć poznać nie da skoro,  
Że o sobie wiele sądzi,

Choć w cichości i z pokorą.  
Ufa twardo, że nie zblądzi,  
Bo dokoła się ogląda,  
I wie dobrze, czego żąda;  
A ztąd bywa hart w naródzie —  
»Litwin mądry nie po szkodzie«  
I w tem głównie, głównie pono  
Góra Litwy nad Koroną...  
Lud nie darmoto myśliwy,  
I skąpany w jezior łonie!  
Bo głęboki, jak wód tonie,  
A jak łono puszczy, stróżliwy! —  
W puszczy też go widzieć warto,  
Z strzelbą w ręku, lub na łodzi;  
Jak mu lekko i otwarto,  
Jak strzał trafia, wiosło chodzi,  
Jak zna dobrze wagę zwierza,  
Wszystkie knieje i ostępy;  
Kędy jaka rzeka zmierza,  
Gdzie mielizny, rapy, kępy!  
To też wodą, czy na ledzie,  
Całą Litwą cię przewiedzie.  
Póki taje, jechać zdradno;  
Lecz gdy w puszczech przyschną brody,  
Gdy rzekami kry opadną,  
I powtórne niskie wody:



Lądem, wodą, jada, płyną,  
Telegami i wicina,  
Do Mitawy, do Lipawy,  
A Wiliją, Niemnem, Dźwina,  
I do Tylży i do Rygi,  
Z kupią swoją na wyścigi.

Ztamtąd Niemce i najemce,  
Za dalekie pławią morza,  
Maszty, klepki, runo owiec,  
I nie jedną beczkę zboża,  
I nie jeden lnu bierkowiec;  
Litewskimi sycąc płody,  
Zamorskiego ludu głody...

Jak za morzem Litwa spławna  
Z puszczy odwiecznych w świecie sławna;  
Tak o miedzę ziemia chlebna  
Głodnym ludom jest potrzebna.  
Żmudź to święta! Ziemia boża!  
Na pół leśne jej obszary,  
A na poly strojne w zboża:  
Wolny oddech ma do morza,  
I wszystkiego ma do pary:  
Bo lud wierny w ziemi żyznej,  
I nie skapo tej ojczyzny! —





Od tych prądów Świętej rzeki,  
Aż po morza brzeg daleki  
I Łotyszów płonne ziemie  
Siadło twarde żmudzkie plemię.

Tam nie błyszczą pyszne gmachy,  
Ale zato duże chaty,  
I wysokie dobre dachy,  
Lud dorodny i bogaty.  
Ponad drogą krzyżów pełno,  
I kapliczek tuż przy domu:  
Lud odziany szarą wełną,  
Pełen serca, pełen sromu,  
I zażywny i niemarny,  
Pracowity, gospodarny,  
I poważny i nabożny;  
Jednej krwi z tym swoim panem,  
Jednej wiary z tym kapłanem.

Pan nie bywa tam wielmożny,  
Nie rozrzutny, ani butny:  
A ksiądz biskup Boga sławi,  
Do dobrego wieździe ludzi,  
I jak ojciec błogosławi  
Na odpuszcie »świętej Żmudzi!«





Lud tam żyje po zakonie,  
A więc zda się zimny zrazu;  
Lecz gdy serce zawre w łonie,  
Nie usłyszysz z ust wyrazu;  
Lecz ła tryśnie nawpół rzewna,  
Nawpół krwawa, nawpół gniewna,  
Piersi jękną z tajnej głębi,  
Zamiar padnie, niby w studnię,  
Lecz czas krwi tej nie wyziębi,  
Dusza jego nie wychłodnie,  
I wypłynie na jaw w czynie!





Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa  
Nasza przeszłość w swoim łonie,  
Jako stara sława płonie:  
To jedź, bracie, do Krakowa.

Jeśli poznać chcesz zabawy,  
Serce niewiast, świat ochoczy,  
Gładkie słówka, piękne oczy:  
To jedź, bracie, do Warszawy.

Jeśli myśl ci przyjdzie mylna  
Zwątpić w przyszłość i w swobodę,  
Wówczas, bracie, jedź do Wilna  
Poznać z hartem dusze młode.



-Gdy widoku szukasz złota,  
Patrz, gdzie ńędza obok błota;  
Gdzie człek żyje śród spodlenia,  
Znajdziesz ducha poświęcenia.

Do rozumu niema klucza,  
Ale wszędzie jest w odwodzie,  
Kędy bieda już dokucza,  
Gdzie pracuje człek o głodzie.

Lecz gdyś w świecie trochę pożył,  
I zatęsknisz już do ludzi  
Czystych, jako Bóg ich stworzył,  
To się przypatrz im na Żmudzi!

A gdy Żmudź ci przyjdzie rzucić,  
Nazad Litwą znowu wrócić,  
To przed pińską opatrz drogą  
Wóz twój dobrze w potrzeb wszelką;  
Bo w pustynię wjedziesz wielką,  
W ziemię dżdżystą i ubogą.  
Droga pójdzie ci przez błota,  
Po nich długi pomost spłynie,  
W oczeretach oko zginie,  
A kraj nudny, niby słota!



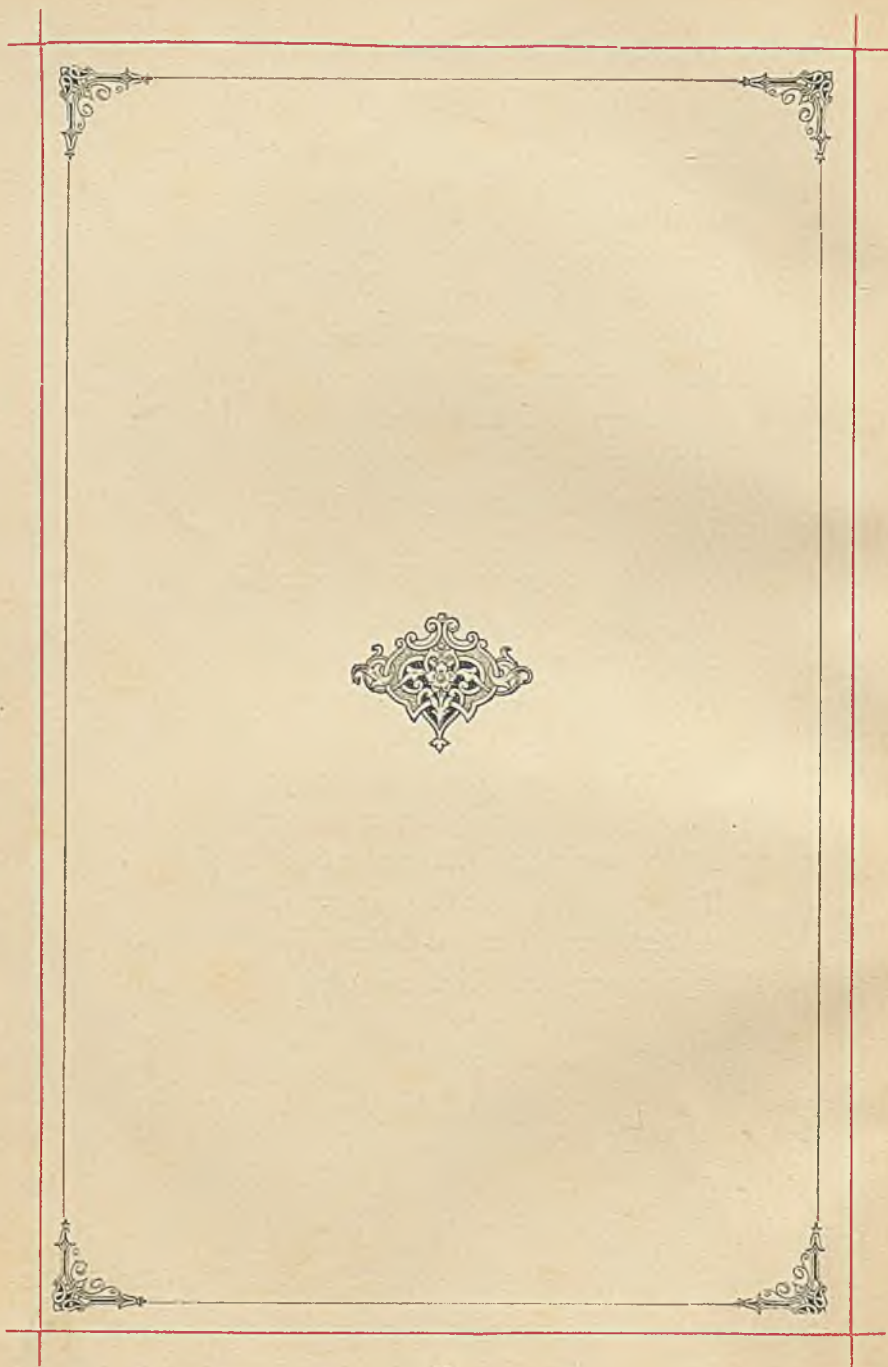


Ani ruchu, ani ducha,  
Woda stoi, wiatr nie wieje;  
Lud po puszczech mało sieje,  
Jedno lasem się zabawia:  
Dziegieć pali, drzewo spławia,  
Drze dranice, gnie obody,  
I nałożon jest do wody,  
Jak tych hobrów leśne plemię,  
Co z nim naspół trzyma ziemie.

Mnóstwo jezior, rzek niemało  
Po kotlinach się rozlało;  
Miasto trawy — rokiciny,  
Miasto bydła — huk zwierzyny.

Lud też strzelcem, póki lody;  
Lecz gdy z wiosną ruszą wody,  
A po puszczech wzbiorą kały:  
To pod wodą jest kraj cały,  
A bezpiechen lud na łodzi  
Pływa wszystek wśród powodzi.











Gdy wyniesiesz z pińskiej drogi  
Z ludźmi twymi całe ziobra,  
A z furmanką całe nogi, —  
Podróż była bardzo dobra!  
Lecz pamiętaj gałąź choją,  
Poza brykę zatknąć swoją,  
Gdy się będziesz na Ruś wdzierać;  
Pamiętaj się nie obzierać,  
By ci czego bies nie wlepił,  
I za brykę nie uczepił!  
A gdy wjedziesz w Ruś pasznicą,  
Równą, suchą, nielesistą,  
W lađa którem ruskiem siole  
Krasawice stojąc w kole

»Z puszczy jada!« wolać będą —  
I z hałasem wóz obsiędą,  
I rozerwą gałąź choją,  
I do cerkwi się postroją.

Gdy przypomnisz wówczas sobie  
Owe puszcze, patrząc krajem,  
Mrowie pójdzie aż po tobie,  
A Ruś ci się wyda rajem!

Kędy wóz twój, bracie, wbiegnie  
Na szerokie czarne drogi,  
Tam przed tobą Wołyń legnie,  
I zapomnisz kraj ubogi.

W lewo spłyną czarne role  
Ukrainy bujne leże:  
Na wprost, aż po Dniestr — Podole;  
A wzdłuż Dniestru — Pobereże.

Tam już dostać wody zdrowej,  
Tam krynice i dąbrowy,  
I brzozowe czyste gaje,  
A pług czarną ziemię kraje.

Zwolna wznoszą się kopanie,  
Rzeki śmielsze nurty wiodą,

I tam, kędy łąn nadstanie,  
Ciągną stawy się za wodą.  
Czajki wrzeszczą nad błotami,  
Bocian stoi nad żabieńcem,  
A rybitwy krążą wieńcem,  
Ponad groblą i wodami...

Jeśliś, bracie, jest myśliwy,  
Na wolyńskie zajedź stawy,  
Boś nie słyszał takiej wrzawy,  
Dzikich ptaków jakoś żywy:  
Podsuń czołnem pod szuwary,  
Bo pocieszne ptasze rady,  
Tamto sejmy, tamto gwary,  
I zaloty i biesiady!  
Słyszac krzyki i gwar dziki,  
Patrząc na te ptasze zwady,  
Tak się dziwnie w myśli plecie,  
Tak się tonie w ptaszej wrzawie,  
Iż przepomni człek o świecie;  
Wstyd to mówić, lecz żal prawie,  
Że człek ptakiem sam nie żyje,  
Takie szczęsne to bestyje!

Pełny oddech ma tam życie,  
I wszystkiego wbród obficie:



Ryb i zboża i świniny,  
Bydła, koni i zwierzyny,  
I konopi, pszczoł i miodu,  
I niemało też narodu!

Tam, ku górom miodoborskim  
Coraz wyżej kraj się wznosi;  
Mile jedziesz łanem dworskim,  
Ziemia z datkiem aż się prosi!  
Lecz człek pracy nie podola,  
Bo choć duże, długie sioła,  
Więcej ziemi, więcej trudu,  
Niż jest szczęścia, niż jest ludu.  
Smutna bywa ludu dola,  
Bo pan twardy i niewola;  
Nie pocieszyć się tam dobrem,  
Kędy praca lezie ziobrem.  
Otóż kiedy łan obsiewa,  
Smutne dumy lud tam śpiewa,  
I wśród wioski niegrodzonej  
W wiecznej żyje on tęsknicy...  
Ruskie kawki i gawrony,  
Gwarzą tłumnie na dzwonnicy;  
Przy niej stoi dąb odwieczny  
Jak wśród ludu kniaź bezpieczny.

Cerkiew z trzema kopułami,  
W niej odprawa — a pokłony  
Przed carskimi stojąc drzwiami.  
Bije lud na twardo chrzczony!

Na nim kożuch lśni barani,  
Albo świta doma bita,  
Rzemień suty i bót kuty,  
A bekiesza z sukna na niej,  
A na dziewce wieniec z ruty.  
I naówczas wzdłuż krainy  
Drzemią łęgi i caryny...  
Lecz w dzień budny w polu głośno  
I hukanie grzmi donośno.  
A gdy cichnie nad wieczorem,  
Ścielą mgły się ponad borem;  
Z pasowiska wraca stado,  
Żóraw skrzypi u krynicy,  
A koniuchy na noc jadą;  
A ostatni blask wieczoru  
Złoci białe szczyty dworu  
I potrójny krzyż cerkwicy...

Wówczas starzy się gromadzą,  
I o swoim statku radzą

Przy kieliszku w karczmie kumy. —  
Na potulne wieczornice,  
Ciagną z śmiechem krasawice,  
Stare, ruskie piejąc dumy. —  
I matula świeci doma,  
Choć już północ kur ogłosi;  
A donieczka, choć się sroma,  
Choć się sroma, chłopców prosi,  
Aby nie iść do dom samej:  
Bo się różnie ludziom zdarza  
Na przelazie u cmentarza,  
I u dworskiej, pańskiej bramy.

Różnie sobie dziewczę wróży,  
Zaco jej to chłopak służy?  
A za służbę tak użyta,  
Płaci całus słodkie myto!  
Gdyby matuś nie łajali,  
Toby pewno się żegnali  
Bezustanku, aż do ranku,  
Boto nigdy już nie syta,  
Młoda dusza tego myta...

Tyle teżto szczęścia, tyle.  
Co te nocne dadzą chwile!  
Bo o świecie, krwawe życie!





Niema kумы, niema swata,  
Nie usłyszysz nikt już śpiewki.

Gdy ataman zakolata:  
»Hej do dwora!« — Nieprzelewki! —  
Bo tam, kiedy dwór — to wielki!  
Kiedy posłuch — to już wszelki!  
Kiedy liczą — to miliony!  
Kiedy jedzą — to łakotki!  
Kiedy biją — to na sotki!  
Kiedy pan — to urodzony  
Pewno z księcia, albo z króla!  
W domu jego dworno, szumno,  
A tak straszna jego wola,  
Że nieposłuch chłopu trumną!

Tysiąc pługów na obszarze  
Orze zagon, gdy pan każe;  
I po dawnym tam zwyczajem,  
Brzęczy złoto przy tokaju.  
Konia arabskiego przy żłobie,  
Służba panu szczerą kłamiem,  
A o głodzie, i po dobie,  
Drży przy koniu Kozak w bramie.

Gdy przybędziesz tam nieznany,  
Pan cię dumnym okiem zbada;  
Sam zamorską mową gada,  
A zbłazeńska dwór ubrany.  
Na to tylko w dom cię prosi,  
By cię dumą upokorzył,  
Bo łaskawie ledwo znosi,  
Że i ciebie Pan Bóg stworzył...

Choć cię w świecie brano w kleszcze,  
Choć wyszedłeś już z językiem,  
— Jak to mówią — ze szkół jeszcze,  
A z żołnierki szczywanym ćwikiem:  
Nie znasz, z czego począć mowę,  
Kiedy w taki dom przybędziesz —  
Choć do kogo się przysiedzisz,  
Takie wszystko czcze, jałowe,  
Nieużyte, zimne, twarde,  
Takie nudne, takie harde,  
Jakby nigdy nie słyszeli  
Polskiej mowy, brzęku strony;  
Nigdy serca nie ujęli,  
A w tem sercu krwi czerwonej!

Nie po cnocie, lecz po złocie  
Poznasz, że to wąż hetmański;





Albo tylko po klejnocie,  
Co ozdabia dworzec pański.  
Już z przeszłości ani cienia,  
Ni zwyczaju, ani zbroi,  
Państwo tam za wszystko stoi!  
Nic polskiego — krom imienia...

Nimby z nami los dzielili,  
Nimby jeszcze warci byli  
Promnickiego kawał chleba  
I braterstwa i swobody:  
Ochrzcićby ich jeszcze wprzódy  
W Wiśle, albo w Gople trzeba.

Prędzej w duszy tam niewieściej  
Rzewna, prawa myśl zagości,  
I dzisiejszych tych boleści,  
I bezprawia i przyszłości:  
Lecz o panu Ryczywole,  
(Jak ów mówił) milczeć wolę! —

Jednak — jeśli chcesz z pociechą  
Kraj opuścić, to patrz bracie,  
Kędy dom pod niższą strzechą,  
Tam przyjęcie czeka na cię.



Tam młódź rzeška i świat inny,  
Umysł prawy i niewinny.  
Tam się jeszcze tylko chowa  
Serce polskie i myśl zdrowa,  
A zacisznie i w kąciku  
I w pomiernym tym staniku...









Gdy wołyńskie lany rzucisz,  
I na wschód tve konie zwrócisz,  
Bez oporu oko zginie  
W pogranicznej Ukrainie.  
Tamto konie, tamto charty,  
Step rozległy, świat otwarty!

Wóz twój biegnie na rozdroża,  
Wiatr zaleci cię od morza;  
I krew raźniej ruszy w żyłach,  
I koń czujniej strzygnie uchem;  
Drogę swoją po mogiłach  
Liczyć będziesz stepem głuchym.

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,  
Jak na czatach błysk oszczepu —

Jak młodości umysł bujny,  
Tak szeroki oddech stepu!

W jarach kraj ku rzekom spada,  
Ziemia głuchym jękiem gada,  
Dumka mówi o przeszłości,  
A wiatr bieli stare kości...

Hej ku morzu ku Czarnemu,  
Ku Limanu szerokiemu,  
Na południe Dniepr tam płynie!  
A cześć Ławrze! Sława Bogu!  
Hulaj koniu po rozłogu,  
Nam żyć tylko w Ukrainie!



Szumi woda porohami,  
Od porohów sokół leci,  
Wicher wyje mogilami,  
Wilk oczyma nocą świeci,  
Burzanami koza dzika,  
Oczeretem lis pomyka.  
Pędzi tabun, gdy wilk wpadnie,  
We mgłach dyszą ciche jary,  
I mkną mary przez czahary,  
I krynica bije na dnie...  
A tu czesze stepem, borem,  
Z listem Kozak, gdzie pan każe;

I czumackie ciągną maże  
Od limanów w świat taborem;  
Po rozdrożach czort je wodzi  
I tumany nocne płodzi...

Ponad Dnieprem, między jary,  
Zasiadł dumnie Kijów stary;  
Tam złocone monastery,  
A w nich czerńce starowiery;  
A gościńcem do Kijowa  
Płyną maże z miodem, z zbożem;  
A po Dnieprze, niby morzem,  
Z puszczy poleskich splawy drzewa.

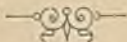
Rzeki ciągną się jarami,  
A nad niemi długie siola;  
Na lewadach, za sadami,  
Bujny lud, jak w ulu pszczoła.  
Niby sosna, niby wiosna,  
Ukraińska krasawica;  
A mołojec każdy wojec,  
Rażny, harny a od lica!  
W sercu śmiałem, w żyłach zdrowych  
Bije dotąd krew koszowych;  
A jak krew ich w żyłach bije,  
Tak ich pamięć w pieśni żyje;





Jak stepami Dniepru szumy,  
Płyną siołem stare dumy...  
A po dworach pusta służba,  
I koń czerkies, Kozak družba;  
I poszyto i obuto,  
Nie wymyślne, ale suto!

Tu języka Lach nie zbłaźni,  
Jak przed wiekiem nieodrodny;  
Stały w gniewie i w przyjaźni  
I zuchwały i dorodny;  
Nie zwykł w księgach łamać głowy,  
Ale z serca idą mowy,  
Chwat poprostu! lubi konie,  
Węgrzyn stary, krymskie burki,  
Charty, lowy, jasne bronie,  
I bekieszki i lisiurki.  
W męskim ciele serce prawe,  
W prostej głowie rozum zdrowy;  
A za dobrą jaką sprawę  
Zawsze życie dać gotowy.  
Bo tak ojciec i dziad czynił,  
Więc i syn i wnuk się kusi:  
Niechaj padnie, co paść musi,  
Byle człek się nie obwinił...





Jasne słońce nad Podolem!  
Po parowach kraj się zboczył;  
Wielkim łukiem, czy półkołem  
Dniestr ku morzu się zatoczył....

Jarem, jarem za towarem;  
Obłogami za wołami —  
Manowcami za owcami —  
Pobereżem na Podole,  
A w Podolu jak w stodole!

Jak zaległy ziemie Boże,  
Przebież kraje, przerzuc rolę,  
Zjedź świat cały, przepłyn morze,  
Niema kraju nad Podole!

Jak zasięgnie tylko oko,  
I daleko i szeroko,  
Świat kłosami tylko płynie  
I w obszarach oko ginie....

Tu kraj cały jednym łańcem,  
I nadany wszelkim płodem;  
Płynie mlekiem, płynie miodem;  
A lud cały wielkim panem!

Ziemie czarne, niepochybne  
Pasze żyzne, wody rybne,  
Mało wprowadzie trochę lasa,  
Ale za to chleb do pasa!  
Z rolą człek się tam nie kłopi,  
Słomę pali, nawóz topi,  
I co zmoże, w skład wyorze,  
A jak umie, Boga chwali!

Kilkoletnie sterty, brogi  
W toku z laty poczerniały,  
Jak miasteczka stoją małe,  
Niestrzeżone, na obszarze —  
I na polu skot w koszarze,  
Co zabiela dniem rozłogi.



A kot bywa szerści siwej,  
A koń bywa gęstej grzywy,  
Nóg żelaznych, twardej skóry,  
Bez narowu, lecz ponury.

Za okopem, lub za płotem  
Wsie zamknięte kołowrotem;  
A choć rzadkie, duże, syte,  
Chaty czysto wymuskane,  
Strzechy grubo, równo szyte,  
Drogi rowem okopane.

Kiedy spuścisz się ku wodzie,  
Toś zajechał niby w góry:  
Skała żebrem wzrok ubodzie,  
Brzegowiska istne mury,  
Po nich pnie się zarośl młoda,  
Z nich urwisko skał opadło,  
Na łotokach szumi woda,  
A staw czysty, jak zwierciadło!  
Lecz gdy wymkniesz się z parowu,  
Skały znikną, szum nastanie,  
Jakbyś był na stepie znowu,  
Równno, cicho, znów na łanie....

Cicho — jednak niby ludno:  
Wszędy zboża: wszędy krzyże,

Konik polny piosnkę strzyże,  
O mogiłę też nie trudno....

Kłosa płyną w lekkiej fali,  
A gdzieś widne w sonej dali  
Brzozy smutne i powiewne,  
I dąbrowy starodrzewne....

A i ludu wdzięczne lica,  
Boć to czysto biało odzian,  
Jak dąb młody rzeński młodzian,  
A dziewczeczka — jak pszenica!

W chacie też to czleka radzi  
Bogiem, chlebem witać w progu;  
I Bóg gościa spać prowadzi,  
I na drogę zleca Bogu.

Stary zwyczaj — dobre plemię —  
Człek po Bogu — chleb po ziemie —  
Wszystko zgodne — wszystko wcale —  
Lecz i tutaj »nie bez ale!«

Bo wśród bożej tej krainy,  
W tło narodu ćma się wprzegła,  
Co z klęsk kraju się wylęgła —  
Czeladź podła, wszemu krzywa;

Która wierzchem ludu pływa,  
Jak nieczyste szumowiny!

Daj ją katu, gospodyniu,  
I to zboże czyść z kłakolu!  
Gorszy niż pan na Wołyniu,  
Jest półpanek na Podolu!

Wzrosli oni w ziemi naszej,  
I rozbojem i kradzieżą,  
Za plecyma najprzód baszy —  
A dźwignąwszy się łupieżą,  
Z podstarościch na dziedzica,  
By tumanem świat złudzili,  
W carskie grafy się poszyli —  
Resztę dała Targowica....



Że ich państwo nowej daty,  
Więc co swoje to im wadzi:  
I pod lada stare graty,  
Podszyćby się chętnie radzi!  
A więc świecą blichтром, szumem,  
Drżą przed ludem i rozumem,  
I przed Bogiem i przed Wiarą,  
Przed przyszłością i przed karą.



I na ichto kiedyś głowę  
Spadną grzechy zaborowe!

Chroń się, bracie, ich widoku,  
Bo nie miło cię poruszy.  
Co u ciebie w sercu, w oku,  
Nie powstało to w ich duszy!  
Lecz raz jeszcze potocz okiem  
Po tych łąkach, po tych łanach,  
I po stawie, po szerokim,  
I po złotych tych basztanach;  
A wypiwszy strzemiennego,  
Starym miodem lub wiszniakiem  
Z rąk człowieka poczciwego,  
Jedź na zachód bitym szlakiem,  
Bo od tychto niw, kurhanu,  
Aż do Bugu, aż do Sanu,  
Leży czarno wyorana,  
Ruś Czerwona, Ruś hreczana!

A od ruskich rzek wybrzeży,  
Aż po Tatrów pierś jałową,  
Po dziedzinę krakusową,  
Tam po Odrę, po Żuławy,  
Stara ziemia Piasta leży;





I lud gnieździ starej sławy,  
A wpośrodku Wisła bieży!

Na południu w jasne chmury  
Wystrzeliły sine góry!  
Za górami, za lasami,  
Poszedł Beskid granicami!  
Wziął się, kędy Wisły źródła,  
A zagaął »w Czarnym Lesie«,  
Kędy zwier się w gawrach kudła,  
A ku równiom Świeca rwie się.

Tamto szumią górskie wody,  
Wierzchem ćmią się jaworzyny,  
I woń ronią połoniny  
I jelenie wieją chłody!  
A Beskidem płyną chmury,  
W czarne lasy, w sine góry....

Z Bogiem ludu, z Bogiem w Bogu  
Od tych źródeł do Rozrogu!  
Boć ci dobrze w twoich górach,  
Na tym owsie i żętycy!  
Orły twoje współdziedzicy,  
I swobodny ów świat w chmurach.



Jak potopu świata fale  
Zamrożone w swoim biegu,  
Stoją nagie Tatry w śniegu,  
By graniczny słup zuchwale!  
Biodra Tatrów las osłania,  
Ponad niemi stoi chmura,  
A po hałach wiatr przegania  
Uronione orle pióra.  
Świat to chłodny — a Łomnica  
Świeci polskiej ziemi do dnia  
Nad Tatrami, jak pochodnia,  
A na pełni, jak gromnica...

Każda skała z tobą gada;  
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,  
Z nóg tam garnie — deszcz co pada,  
To już w turniach śniegiem sieje.  
A powyżej, wyżej jeszcze,  
Pływa sobie orlą wieszczce.  
Gdy wyleci i zawiśnie  
Na błękitcie bez obloku,  
I dokoła okiem błysnie:  
Widne ztamtąd jego oku  
Okolicznych wieżyc dachy,  
Polskie puszcze i ziemice,







Krakowskiego zamku gmachy,  
I węgierskich gór winnice...

Czeladź górską też nie podła;  
Lud wysmukły, niby jodła,  
Niby górski potok szybki,  
Jak ptak lekki, jak pręt gibki,  
Wiecznie niby młody młodzian!  
Strój ma krótko ukasany,  
Topór jasno nabijany,  
A sam wszystek wełną odzian.

Czysty, ludzki, szczeromowny,  
Strojny, dbały i budowny,  
Zna się dobrze i na ziołach,  
I na gwiazdach, na pogodzie,  
Śmiały w skalach i na wodzie,  
A radniejszy, niż lud w dołach.

Ziemia jego mało rodzi,  
Więc też luźno człek nie chodzi;  
Gdy opędzi zimę snopkiem,  
Idzie w równie za zarobkiem.  
Do topora lud to sprawny,  
A do kosy, jaki sławny!



Jaki wesół i ochoczy,  
Gdy na kośćbę w równie rusza!  
Jak przyśpiewa i wyskoczy,  
Jaka to tam w tańcu dusza!

Na świętego, na Wojciecha,  
U nas w polu już pociecha;  
Ale w górach ledwo taje,  
I zaledwo jar nastaje.  
A na świętki, na Zielone,  
Szumią majem świeże lasy,  
Owce w góry wypędzone,  
W halach schodzą się juchasy, —  
Stary baca rej im wodzi,  
Pies liptowski strzeże owiec,  
A przez lato juchas zbrodzi,  
Každy potok i manowiec.







**W** góry! w góry, miły bracie!  
Tam swoboda czeka na cię.  
Na szafase do pasterzy,  
Gdzie ze źródła woda bieży;  
Gdzie się serce z sercem mierzy,  
I w swobodę człowiek wierzy!  
Tutaj silniej świat oddycha,  
Tu się szczerzej człek uśmiecha,  
Gdy się wiosną śmieją góry.

A gdy ponad turnie czasem,  
Przeżrmi latem nagła burza,  
To zieleńsze potem wzgórze,  
Popod hale, ponad lasem.  
Świeższe, żywsze, barwy, wonie,  
I powietrze bywa lżejsze,

Ach, i bole serca mniejsze!  
Czystsze czucia, w lżejszym łonie...  
Trawnik błyszczy w świeższych rosach,  
A olbrzymie półobęcze,  
Rajskie wstęgi, jasne tęcze,  
Pną się lukiem po niebiosach!

O, te skarby, te obrazy,  
I natury i swobody:  
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,  
Póki w sercu jeszcze rano!  
Bo nie wrócą ci dwa razy,  
A schwyczone pozostaną...  
Nie wrywaj się z gościny,  
Gdy cię losy tam zawiodą.  
A z powrotem puść się woda,  
Na Dunajcu przez Pieniny,  
W równie — w równie, gdzie ci tworzyć,  
Gdzie ci działać, bez wahania,  
I w potrzebie żywot złożyć,  
W dobrej sprawie z przekonania!



Bo od gór tych, aż po morza,  
Legła ziemia sławna z zboża,  
Z wiary, z męstwa, z gościnności,  
I z nieładu i z wolności!

Wielka krzywdą i cierpieniem,  
Święta, krwi tej poświęceniem!

Bóg, choć dojmie, błogosławi,  
I dał szczerą ręką z nieba  
Narodowi, co mu trzeba,  
Jako ojciec Staszic prawi:  
»Dał mu chleba i stał twardą,  
»Złota, srebra, jedno w miarę!«  
Serce czule — duszę hardą —  
Miękką wolę — silną wiarę —  
Kraj otwarty — miłość kraju —  
Złych sąsiadów — ramię silne —  
Mądrość złożył w obyczaju,  
I dał czucie nieomyłne!



To też ludzie tam najszczeri!  
Tamto polski świat ochoczy,  
Serce chłopcom ledwo z piersi,  
A krew z lica nie wyskoczy.  
Tamto dziewcząt śliczne oczy!  
Do taneczka, tylko śpiewki,  
Stare baby wygadane,  
A wesole i rumiane  
U matusi rosną dziewczki.





Kędy wzgórek, to i dworek,  
Kędy wioska tam i woda,  
Kowal pijak i gospoda —  
A nad wioską i nad borem,  
Nad sadami i nad dworem,  
Jasną blachą pobijany  
Świeci kościół murowany.  
Stare drzewa wieży bronią,  
I na »Anioł Pański« dzwonią;  
A gołębie krążą stadem  
Nad plebanią i nad sadem...

Dwór pod lipą stoi biały,  
Pod piastowym dębem chata,  
Nad nią bocian gniazdo splata,  
A w niej żyje lud zuchwały.  
Po nim gęsta bywa blizna,  
Bo po ojcu broń puścizna:  
Kord we dworze wisi stary,  
W chacie stoi kosa stara,  
A lud jednej krwi i wiary,  
A krew polska i ta wiara!  
Po kościołach chwała boska,  
Na odpusty naród płynie  
I cudowna Częstochowska,  
Jak szeroka Polska słynie!



Rej na godach družba wiedzie,  
A z weselem kulig jedzie!  
Tamto druchny, śpiew miłuchny,  
I gospodarz gościom rady;  
Tamto tany, a biesiady!  
A gosposie takie wdzięczne,  
Takie lube i urocze,  
I w przyjęciu takie zręczne,  
Iż, gdy która cię powita,  
Zmazowiecka zaszcebiocze  
I ogości i opyta:  
To aż serce żałość chwyta. —  
Takato tam szczera mowa,  
Tak serdeczne proste słowa!



Póki zgodnie, póty zgodnie,  
To i miło i swobodnie!  
Lecz gdy obcy w bójkę wda się,  
Gdzie rzempolą rażno grajki,  
Nie policzy kółek w pasie,  
Gdy go wezmą na kitajki!  
Tam nie żarty, bójka sroga;  
Pod razami trzeszczą kości,  
A kosterę wiedzie droga  
Suchym lasem do wieczności!

Bo to lud, co krew ma w żyłach,  
A krew pono nie jest lodem!  
Lud to z Pana Boga rodem,  
To też czuje się na siłach.  
Więc do czego się sposobi,  
To nie idzie mu już żmudnie,  
I co robi, to już robi  
Z całej duszy nieobludnie!

Gdy pracuje — to już szczerze,  
Kiedy sądzi — to z powagą,  
Gdy się modli — w dobrej wierze,  
A gdy mówi — to rzecz naga!  
Kiedy kocha — to serdecznie!  
Lecz nie bardzo tam bezpiecznie,  
Gdzie na wroga godzi składnie:  
Bo się bije rad gromadnie —  
I co pocznie za gromadą,  
I za wspólną ludzką radą,  
To też idzie mu i składnie.

Więc czy w drodze, czyto w rynkach,  
Czy na polu, czy w kościele,  
Na dograbkach, na obżynkach,  
Wszędzie razem ludu wiele.





Przy zabawie, czy przy pracy,  
Wszędzie razem, pieśnią, mową,  
Wszędzie jedni i jednacy,  
Czy do pitki, czy do bitki,  
Czy do szklanki, czy do tanki,  
Czyto przyjdzie do piosenki,  
Czy dołożyć przyjdzie ręki,  
Czy nałożyć przyjdzie głową!

A przy szklance, pogadance,  
Jeśli wspomniesz mu o żonie,  
O domowym jego progu,  
I ojczystym tym zagonie,  
I o dziatwie i o Bogu:  
Toś mu zabrał duszę całą!  
To i we łzach się rozplynie,  
I przebaczy, lub pominie  
Krzywdę wielką, jak rzecz małą.

Choć to swoje, człek się kusi,  
I pochwalić, co się godzi:  
Niezła ziemia to być musi,  
Kiedy takie ludzkie rodzi!

Częste, gęste, piaski, laski,  
Lecz głód rzadki, Bogu dzięki!



Gdy się naród rzuci rojem,  
I dołoży silnej ręki,  
To nie darmo się i znoim:  
Gumna, stogi się postroją,  
I jest dosyć w potrzeb swoją,  
I świat karmim chlebem swoim.  
Głośno słyńą te pszenice,  
I za morzem ziemie maskie:  
Sandomierskie i Kujawskie  
I Proszowskie okolice! —

Choć im jedna świeci zorza,  
Jednak różne znajdziesz kraje;  
Lecz po dworach, aż po morza,  
Wszędzie jedne obyczaje:  
W stajni konik domorośły,  
W domu ściana modrzewiowa,  
Umysł hojny i wyniosły,  
A cnota domowa!

Przy dziedzińcu dom chędogi,  
Półtoraczne ławy w ganku,  
Sień obszerna, a przy wianku  
Wiszą strzelby, smycze, rogi,







Kordy, rzędy, drożne burki,  
I wyprawne pękiem skórki.  
Drzwi naościż — a w pokoju  
Stół dębowy, woskowany,  
Pod nim niedźwiedź rozesłany,  
Dzban cynowy do napoju,  
A na ścianach antenaty,  
A na półkach srebrne blaty.

Jak dzień boży, szum na sali,  
A z tej sali, coraz dalej  
W lewo, w prawo, jasne, ciemne,  
Opuszczone i przyjemne,  
Jawne, strojne i ukryte,  
I bielone i obite,  
Zakomórki i kąciki,  
I pokoje, pokoiki,  
I sioneczki, narożniki!

To dla pana, dla jejmości,  
To dla panien, to dla gości,  
Dla paniczów, pokojowych,  
To dla panien respektowych.

Co tam schowku, co tam sprzętów,  
Dworskiej służby, rezydentów!



A dopieroż spojrzeć wkoło,  
Po układzie tym pokojem,  
Jak tam dziwnie i wesoło,  
Jak tam każde swoim strojem,  
W swem gniazdeczku się sadowi,  
Któżto wszystko wam opowie?!







Wielkie domy za granicą,  
A w nich ciasno, choć nie ludno.  
U nas mury się nie świecą,  
A o kącik nie tak trudno.  
Ledwo czelkby czasem wierzył,  
Dom nie wielki — wtem gość wchodzi:  
Ot i domek się rozszerzył,  
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.  
Przybył drugi i dziesiąty,  
I nie ciasno jest nikomu:  
Wyprzątnięto wszystkie kąty,  
Coraz szerzej w małym domu;  
Zda się, że pan domu sobie,  
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,  
A on tylko w domu tobie,



Drzwi i serce swe otworzył.  
I ta strzecha choć uboga,  
Chociaż niska, przecież bliska,  
Dla obcego i dla swego,  
I od Boga, aż do wroga,  
Jest tu miejsce dla każdego.

A dopieroż to przyjęcie  
Jakie bywa w polskim domu!  
Jak tam każdy poczczon święcie!  
Jak nie braknie nic nikomu!  
W dzień wesoło, w noc rześisto,  
Biało, gładko, potoczysto.  
Czeladź syta i okryta,  
Wszystko w czasie urządzone,  
Przymaszczone, osłodzone,  
Indyk kruchy, kapłon tłusty,  
A do tego dzban nie pusty.  
Jest czem serce rozweselić,  
Jest się wszystkim czem obdzielić.  
Choć przyjęcie najlaskawsze,  
Jest mis parę, parę dzbanów,  
Zostawionych jeszcze zawsze  
Dla »Zagórskich Panów!«







Lecz gdy rzucisz stoły hojne,  
I pominięsz dworską bramę,  
Ściany, jakby nie te same,  
Znowu ciche i spokojne...  
Przed świętami lampa płonie,  
Na kominku ogień strzela,  
A tem światłem czasem spłonie  
Ponad łożem karabela...

Gdy zawczasie do spoczynku,  
A Bóg nie dał w dom sąsiada,  
Osiwiała para siada,  
Do marysza przy kominku:  
I jegomość kartę łaje,  
A z czterdziestu jejność zdaje...

Wszystko cicho — nic nie szańsie,  
Czasem tylko warta wrzańsie,  
Albo kotki załopocą,  
Lub panienki zachichocą...

Bo i cóżto tam za żywość  
Młodych Polek i uroda!  
Tam wstyd szczery, tam pocziwość,  
Tam po Bogu dusza młoda!







Boć to w cnocie i szczerocie,  
W wiejskim domku uchowane,  
Wypieszczone, umuskane;  
Niby dumne i dostojne,  
A potulne, jak trusiątka!  
Niby dworne, a pokorne,  
Jakieś takie bogobojne,  
Jakby jakie niebożątka!

Myśl ich cicho w życiu świeci,  
Pełne życia, jak nadzieje;  
Lubią pieśni, tańce, dzieci,  
Wiosnę, kwiaty, stare dzieje...



Gdy wesole, istne trzpiotki,  
I wiewiórki i szczebiotki!  
Lecz gdy w smutku myśl zagrzebie,  
Wówczas Polka taka rzewna:  
Iż uwierzysz, że jej krewna  
Najsmutniejsza z gwiazd na niebie!  
Choć człek duszy jej nie zbadał,  
Wkoło serca tak tam prawo,  
Tak rozkosznie i tak łzawo,  
Jakbyś grzechy wypowiadał.  
A gdy uśmiech łzę pokryje,  
I dla ciebie serce bije:





To cię dojmie tak do żywa,  
Iż to cudne, cudne dziwa,  
Że się serce nie rozplynie,  
Że od szczęścia człek nie zginie!  
Zda się, że to żyjesz społem  
Z rajskiem dzieckiem, czy z aniołem.  
Lecz to szczęście nie tak tanie,  
Przeboleje dusza młoda;  
Jednak lat i łez nie szkoda,  
Boć raz w życiu to kochanie.  
A jak ci się która poda,  
Z całej duszy i statecznie,  
To już twoją będzie wiecznie  
I w ład pójdzie ci z nią życie,  
Bo twej duszy nie wyiębi:  
Ona sercem pojmie skrycie,  
Co myśl wieku dźwiga z głębi,  
Co się w czasie zrywa, waży,  
To w rumieńcu na jej twarzy,  
Jak w zwierciadle się odbije,  
Bo w tem łonie przyszłość żyje!  
A czy chcecie wiedzieć jaka?







Świetna! świetna! jak myśl ona,  
Którą natchnie Bóg i bitwa!  
Czysta, święta, jak modlitwa  
Przed skonaniem odmówiona.  
A potężna jak lud kmiecy,  
Co ją dźwignie swemi plecy!





Wyleć, wyleć orle młody!  
Ponad ziemię, ponad grody  
Z myślą, z pieśnią wyleć społem!  
Potocz młodą duszę kołem!  
Wyleć śmiało i wysoko  
I odetchnij w świat szeroko!  
Obleć ziemię skrzydłem gońca,  
Opatrz wszystko okiem słońca!  
Bo tych twoich borów szumy,  
I tych łąków złote kłosa,  
I tych ludów śpiewne dumy,  
I wód fale i niebiosy, —  
Grają jedną pieśnią zgodną,  
Jak Bóg, wielką i swobodną!





Pieśnią, której nic nie stłumi!  
Temu tylko zrozumiała,  
Kto zrósł z ziemią duszą całą,  
Kto za kraj ten zginać umie...



Gdyby wiarze pogiębionej  
Traf szczęśliwy podał plecy,  
A tej szlachcie znarowionej  
Gdyby Bóg dał rozum kmiocy:  
Cóż za życie pełne cudu!  
Co za dola! co za zorza!  
Zeszłyby nam z tego morza,  
I świeciłaby dla ludu!



Bo i cóżto tam za dusza,  
Co tym ludem skrycie wrzusza!?  
I wybija w tychto pieniach,  
W tej dzielności na igrzysku;  
I w tych męskich uniesieniach,  
Na pobjowisku! —



O! z tym ludem, ojców Boże!  
Nim w spoczynku głowę złożę,  
Dozwól jeszcze siać i zbierać!  
Lub, gdy nie dasz przy nim pożyć,  
Dozwól przy nim choć umierać,  
I strudzone kości złożyć...

  
~~Państwowe Pedagogium i Centrum Pedagogiczne  
w Katowicach~~



Korektę prowadził ALEKSANDER WALICKI.





1993 -01- 01 0

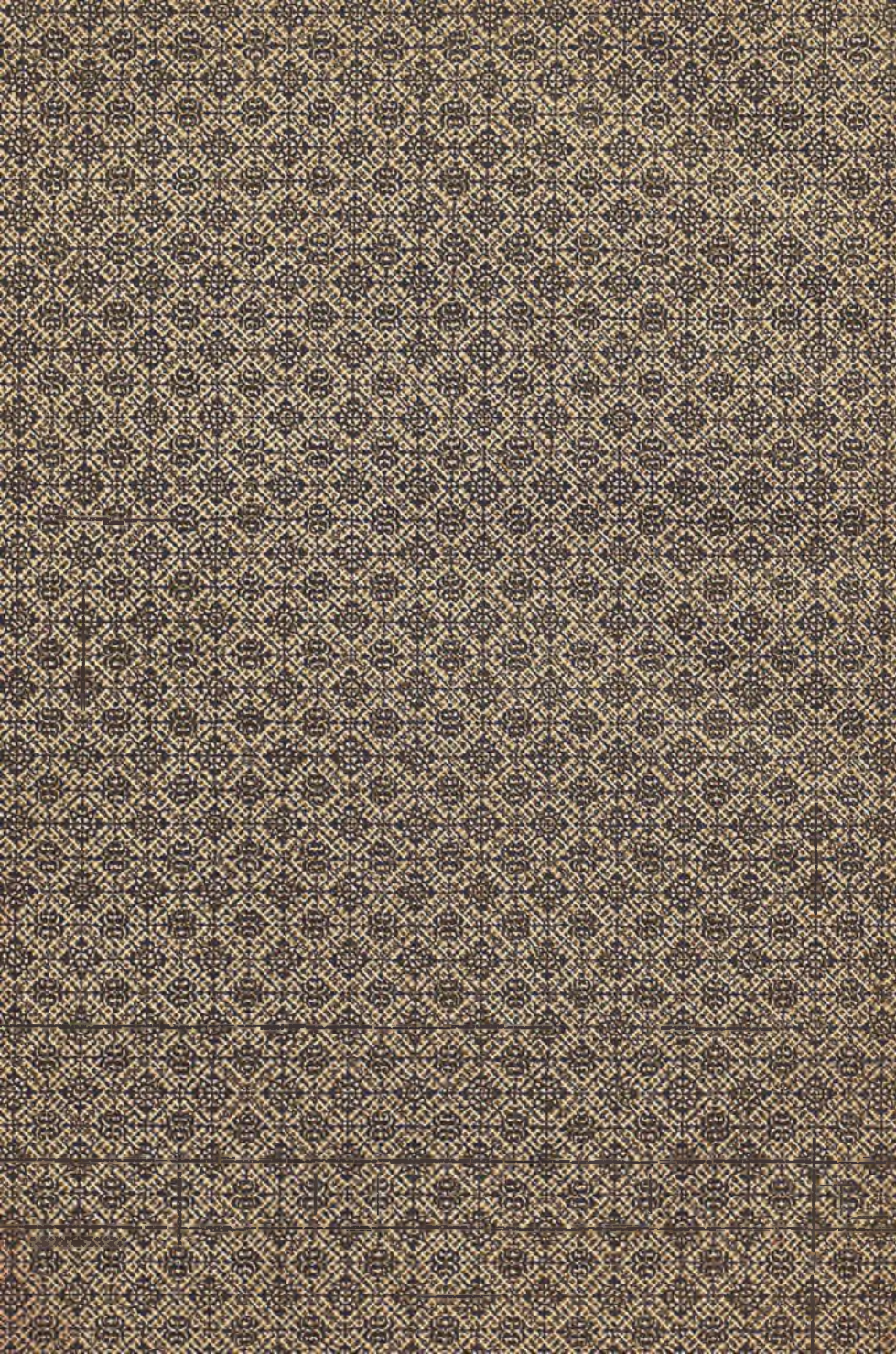
2011 -03- 14

02. 06. 1999

2013 -03- 09

2009 -03- 02







STUDIUM NAUCZYCIELSKIE  
w GLIWICACH

50 13798